

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 27 (672) 8 LIPCA 1973 R. CENA 2 zł

Apostelowie Słowian

Wyznania religijne na Węgrzech

Na tropach rodaków

Z LISTU ŚW. PAWŁA  
AP. DO RZYMIAN  
(8. 18-23)

IV NIEDZIELA PO ZESŁANIU  
DUCHA ŚW.

Sadzę bowiem, że utrapienie czasu niniejszego ani porównać nie można z przyszłą chwałą, która się w nas objawi. Stworzenie bowiem z upragnieniem oczekuje objawienia synów Bożych. Stworzenie bowiem poddane jest znikomości nie ze swej woli, lecz dla tego, który je znikomości poddał w nadziei, że samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych. Bo wemy, że całe stworzenie wdycha i aż dotychczas rodzi wśród boleści. A nie tylko ono, i my także we wnętrzu naszym wdychamy, wyczekując przybrania za synów Bożych, odkupienia ciała naszego.

WEDŁUG ŚW. LUKASZA (5,1-11)

I stało się, gdy cisnęły się nań rzesze, aby słuchać słowa Bożego, że on stał nad jeziorem Genesaret. I ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze, rybacy wyszli bowiem i plukali sieci. A wszedłszy do jednej łodzi, która była Szymona, prosił go, aby odjechał nieco od ładu. I siedząc nauczał rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Wyjdź na głębie i zapuść sieć wasze na połów. A odpowiadając Szymon rzekł mu: Nauczycielu, całą noc pracując nieceśmy nie złowili, wszakże na słowo twoje zapuszczę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo, wielkie, tak, że się sieć rwiała. I skinęli na towarzyszków, co byli w innej łodzi, aby przybyli i pomogli im. I przyszli, i napełnili obie łodzie tak, że się prawie zanurzały. Widząc, że się prawie zanurzały, widząc, że Szymon Piotr padł do nóg Jezusowych mówiąc: Wyniđź ode mnie Panie, bom człowiek grzeszny. Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, zdumienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli. Także i Jakuba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: Nie lękaj się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ład i opuściwszy wszystko, poszli za nim.



DAMASZEK

## „PÓJDŹ ZA MNĄ”

„Nie wyście Mnie wybrali, lecz Ja was wybrałem”. Wybranie człowieka, aby miał swój udział w tajemnicy działania Bożego określa się słowem: POWOŁANIE. Mówiąc o powołaniu mamy na myśli warunki psychosomatyczne człowieka, jego uzdolnienia i talenty, które pozwalają mu na twórcze działanie czy właściwe wypełnianie powierzonych mu obowiązków. Mówimy o lekarzu, nauczycielu czy pielęgniarce z powołania; mówimy o ludziach obdarzonych talentem, a więc powołanych do tworzenia piękna barw, dźwięków, kształtów. W sposób najwłaściwszy powołanie odnosimy do osobowości kapłana. Gdzie jest wybór, tam potrzebna jest zgoda wybieranego. Można otrzymać talent, ale go nie wykorzystać lub zmarnować; można być wezwanym przez Boga, ale nie usłuchać jego głosu. Ewangelia niedzielna wprowadza nas w niezwykle bogatą scenografię i wyrazistą plastykę obrazu. Autor natchniony przez bogactwo rysunku i symbolu, chce podkreślić wartość przekazywanej prawdy, prawdy o powołaniu przez Chrystusa Apostołów, aby byli filarami Jego Kościoła.

... Jest ranek. Wody jeziora Galilejskiego mienią się turkusem. Zmęczeni rybacy leniwymi ruchami ramion dobijają do brzegu. W łodzi trzepoce się zaledwie kilka rybek. Na brzegu świetlana postać „Mistrza z Nazaretu”. Słyszą rozkaz: „Zapuscicie sieci na głębie”. Lecz oni wewnętrznie się buntują. Ich zdrowy rozsądek, podbudowany wieloletnim doświadczeniem „ludzi morza” nakazuje im odpowiedzieć, że całą noc łowili, ale bez skutku. Z drugiej strony wielkość rozkazodawcy nakazuje posłuszeństwo. Zarzucają sieć. Są zdumieni. Nadmiar ryb rozrywa sieć, zaś łodzie załadowane rybą zanurzają się poza granice bezpieczeństwa. Z jakim trudem prości rybacy doszukują się związku między osobą Chrystusa a połowem ryb. Wreszcie Szymon Piotr wyskakuje z łodzi, pada na kolana przed Jezusem i woła: „Panie odejđź ode mnie bo jestem człowiek grzeszny”. I słyszy słowa: „Pójdź za mną, nie ryby, ale ludzie łowić będziesz”. I Szymon, Jan, Jakub nie pytali się: Dokąd pójdziemy? Co otrzymamy w zamian? Usłuchali wezwania Bożego w milczeniu i poszli za Nim, aby opowiadać światu Ewangelię i aby za Tego, który ich powołał oddać swoje życie...

Odpowiedź człowieka na powołanie do Królestwa Bożego winna zawierać cechy postawy Szymona

Piotra. 1. Posłuszeństwo Bogu: „Na Twój rozkaz zapuszczę sieć”.

2. Pokora: „Odejđź ode mnie Panie, bo jestem człowiek grzeszny”.

3. Aktywne milczenie — przyzwolenie: „A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, opuściwszy wszystko, poszli za Nim”.

Każdy z nas został powołany, wezwany do Kościoła, aby być kapłańską częścią Chrystusa, lub Jego sakramentalnym ministrem. Nasz odzew na Boże powołanie, to nasza postawa posłuszna, pokorna i ozdobiona milczeniem. Milczenie to nie targowanie się z Bogiem, to nie określanie się: „Jakim mnie Boże stworzyłeś, takim mnie masz”, lecz kształtowanie swej osobowości opierając się na zaufaniu, iż „nie dopuści kusić nas ponad miarę”. Ten, który nas powołał.

Postawę pokornego, posłusznego milczenia wypracował Patriarcha Abraham bez słowa skargi składając ofiarę umiłowanego syna Izaaka; w Nowym Testamencie milczeniem oświeconą była Najświętsza Maria Panna mówiąca w misterium zwiastowania: „Oto ja służebnica Pańska”. Milczenie jest potrzebne, aby odnaleźć Boga, aby każdy mógł być apostołem dobra, prawdy i miłości. Ulubionym aforyzmem Ernesta Hello było: „Im więcej dusza otrzymała w milczeniu, tym więcej daje w czynię”. Podobnie mawiał Maeterlinck: „Duszę waży się w ciszy, tak jak złoto waży się w czystej wodzie. Słowa, które wypowiadamy, mają sens tylko dzięki milczeniu, w którym się zanurzają”. W zaraniu pełnienia swego powołania, Chrystus udaje się na 40-dniowe odosobnienie na pustyni, podobnie św. Jan Chrzyciel przygotowuje się do czynu przez milczenie. A my wszyscy, powołani do zadań w polskim, katolickim Kościele musimy pełnić swe obowiązki w duchu pokornego milczenia. Ile miłości i dobra stopiło się w ogniu jałowych dyskusji, w wielomówności, plotkarstwie i oszczerstwie. Każde ludzkie poruszenie opierać się winno na słowie Pańskim— „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko czynicie na chwałę Pana”. To jest drogowskaz życia, powołania, że „Wszystko nam wolno”, ale w Chrystusie i w Kościele przez miłość w milczeniu nadsluchującym głosu Jezusowego, który woła nieprzerwanie: „Pójdź za Mną”.

Ks. WIESŁAW SKOŁUCKI

NA OKŁADCE: FRONTON KOŚCIOŁA W SZALOWEJ.



Siedziba Patriarchy Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w Zagorsku koło Moskwy.

### OREDZIE PREZYDENTÓW ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW Z OKAZJI ZIELONYCH ŚWIĄT 1973 R.

W marcowym numerze Biuletynu Światowej Rady Kościołów (OEPD) opublikowane zostało oredzie prezydentów Światowej Rady Kościołów z okazji Zielonych Świąt 1973 r. Oredzie podpisali: Prezydent Honorowy, pastor dr W. A. Visser't Hof z Genewy, dr Ki-yoko Takeda Cho z Tokio, Patriarcha German Serbski z Belgradu, Biskup Hanns Lilie z Hannoveru, Pastor dr Ernest A. Payne z Pitsfordu (Anglia), Pastor dr John C. Smith z Nowego Jorku i Biskup A. H. Zulu z Eshowe (Afryka Południowa).

### RZYMSKOKATOLICKI KOŚCIÓŁ W NRD

Kościół ten stanowi znaczną mniejszość wyznaniową w tym kraju: posiada wg podziału przedwojennego siedem jednostek administracyjnych: Görlitz, Meiningen, Magdeburg, Meissen, Schwerin, Berlin i Erfurt. Oto dane statystyczne według informacji Rheinischer Merkur, dotyczące ilości wyznawców rzymskokatolickich.

1. Administracja Apostolska Görlitz — 75.000 kat.
2. Meiningen (diec. Würzburg) — 25.000 kat.
3. Magdeburg (diec. Paderburg) — 330.000 kat.
4. Diecezja Meissen — 330.000 kat.
5. Schwerin (diec. Osnabrück) — 119.000 kat.
6. Diecezja Berlińska (wsch.) — 220.000 kat.
7. Erfurt (diec. Fulda) — 262.000 kat.

Razem: 1.361.000 kat.

### APEL MARSZAŁKA TITO W SPRAWIE POKOJU NA BLISKIM WSCHODZIE

Według informacji agencji jugosłowiańskiej Tanjug marszałek Tito zwrócił się z apelem m. in. do papieża Pawła VI, w którym poruszył sprawę stosunków międzynarodowych, a przede wszystkim na Bliskim Wschodzie. Francu-

skie czasopismo La Croix tłumaczy tę inicjatywę marszałka chęcią zorientowania się w opinii papieża na ten temat.

### DIECEZJA O NAJWIĘKSZEJ ILOŚCI BISKUPÓW NA SWOIM TERENIE

Jest to diecezja „papieska” — rzymska. Według oficjalnych danych statystycznych diecezja ta posiada 249 parafii, z których 56 liczy ponad 20.000 mieszkańców, 8 — ponad 40.000, a jedna — 82.000 mieszkańców. Na terenie tej diecezji przebywa stale 36 kardynałów, 90 arcybiskupów i biskupów (razem 126 biskupów), 463 księży diecezjalnych, 1271 świeckich księży pozadiecezjalnych oraz 3.362 księży zakonnych. Bezpośrednio w pracy duszpasterskiej zatrudnionych jest 424 księży diecezjalnych i 749 księży zakonnych.

Na terenie diecezji znajduje się 1554 klasztory (462 męskie i 1092 żeńskie), przebywa tam 5.425 zakonników i ok. 18.000 zakonnice. Na terenie Rzymu działa 18 wyższych naukowych zakładów teologicznych, 9 akademii i 50 innych instytutów naukowych. Jak widzimy, jest to diecezja w swym rodzaju jedyna pod względem nasycenia klerem różnych rang.

### TRUDNA SYTUACJA CHRZEŚCIJAN W PAKISTANIE

Według informacji Documentation Catholique w ciągu kilku ostatnich miesięcy sytuacja chrześcijan w Pakistanie uległa pogorszeniu. Pakistan, jako państwo muzułmańskie, nie uznaje wolności dla żadnej innej religii. W wyniku takiej postawy nie tylko niższych warstw ludności muzułmańskich, lecz i wysokich członków rządu zauważa się coraz większe trudności czynione wobec misjonarzy chrześcijańskich. Mówi się nawet o całkowitej likwidacji misji chrześcijańskich. Wstępem do tego — była nacjonalizacja wszystkich szkół prowadzonych przez misje w październiku ub. roku. Pakistan liczy 60 milionów mieszkańców, w tym 97,2 proc. muzułmanów, 1,5 proc. hindusów i mniej niż 1 proc. chrześcijan.

### KAMPANIA PRZECIWKO MISJI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W IZRAELU

Fanatyzm i szowinizm religijny cechuje sytuację wyznaniową w państwie Izrael. Ostatnio ataki na chrześcijan ze strony fanatyków wzmocniły się. Przygrywką do tych ataków było podłożenie ognia i spalenie ewangelickiego zakładu biblijnego na Górze Oliwnej. Dyrektorem tego zakładu był Żyd — ewangelik, Szlomo Mizak, b. lekarz osobisty i zaufany Ben Guriona, b. szefa rządu izraelskiego. Uczyniła to rozfanatyzowana młodzież żydowska, która wdarła się do budynku zakładu, znieważyla pracujące tam kobiety i podłożyła ogień. Szlomo Mizak oświadczył, że ten brutalny atak poprzedzony został licznymi groźbami pod adresem zakładu oraz jego i jego rodziny.

W związku z aresztowaniem czterech podejrzanych o dokonanie napadu członków, tzw. „Żydowskiej Ligi Samoobrony” (istnieją tam tego rodzaju organizacje!) jeden z rabinów amerykańskiego pochodzenia oświadczył korespondentom Kathpress: „Solidaryzuję się z nimi, albowiem osobiście też jestem zdecydowany prowadzić walkę przeciwko misji chrześcijańskiej”. Na pytanie, czy zdecydowany jest posługiwać się przemocą, rabin ten oświadczył: „Jeśli okaże się to konieczne, to tak”.

Nawiązując do tego rodzaju ataków na chrześcijan w Izraelu, Golda Meir oświadczyła,

że „nie będzie tolerować” dalszej agitacji antychrześcijańskiej, prowadzonej przez ww. Ligę. Czy spełni swoją obietnicę?

### ROZMOWY LUTERAŃSKO — KATOLICKIE

W Genewie odbyło się ostatnio spotkanie luterancko-katolickiej Komisji mieszanej pod przewodnictwem dra André Appel, sekretarza generalnego Światowej Federacji Luteranckiej oraz mons. Charles Moellera, sekretarza Sekretariatu d.s. Jedności Chrześcijan. Komisja rozważyła praktyczne problemy stosunków między katolikami i luteranami w Stanach Zjednoczonych, NRF, Skandynawii i Brazylii.

### KONGRES KATECHETYCZNY W AFRYCE

W dniach 3—13 kwietnia br. odbyło się w Nairobi (Kenia) Kongres katechetyczny na temat: „Rozwój dojrzałości i odpowiedzialnej wspólnoty chrześcijańskiej”. Wzięło w nim udział 5 krajów należących do Stowarzyszenia Konferencji Biskupów Afryki Wschodniej (AMECEA), a mianowicie: Kenia, Uganda, Malawi, Tanzania i Zambia.

### STOSUNKI DYPLOMATYCZNE WATYKAN — AUSTRALIA

Jak poinformowano w Watykanie, Watykan i Australia postanowiły nawiązać stosunki dyplomatyczne na szczeblu nuncjusza i ambasadora.

Wnętrze Starokatolickiego Kościoła w Baden Baden.







# WYZNANIA RELIGIJNE NA WĘGRZECH

## Część I

Węgierska Republika Ludowa — kraj stosunkowo nieduży, lecz niezwykle gospodarny, wyróżniający się znaczną dynamiką wzrostu ludności. Świadczą o tym następujące liczby: w 1920 r. ludność Węgier liczyła 7.987.000 mieszkańców, w 1930 r. — 8.685.000, w 1950 r. — 9.204.000, a w 1970 r. — 10.332.800. Kraj ten pod względem narodowościowym stanowi prawie monolit: obywatele bowiem narodowości węgierskiej stanowią przeszło 98 proc. całej ludności Węgier. Procent ten po wojnie znacznie się podniósł, a mianowicie w wyniku ruchu przesiedleńczego i repatriacji ludności, należącej do mniejszości narodowościowych (Niemcy, Słowacy i in.), które przed wojną stanowiły ok. 14 proc. całej ludności kraju.

W wielu krajach narodowość często powiązana jest z określonym wyznaniem, co stwarza zwykle sytuację, w której większość narodowościowa bywa jednocześnie większością wyznaniową (np. u nas w Polsce, w Rumunii, Bułgarii, Szwecji, Finlandii, Norwegii i in. krajach). Zupełnie inaczej przedstawia się obraz Węgier w zakresie statystyki wyznaniowej: kraj ten nie jest tak jednolity wyznaniowo, jak pod względem narodowościowym. Wyznaniowo Węgry są podobne do Polski przedwojennej: w Polsce i na Węgrzech przed wojną wyznaniem większości był rzymskokatolicyzm (ok. 64,3 proc.).

Oto dane statystyki wyznaniowej z lat 1930 i 1970:

Wyznanie	1930 r.			1970 r.	
	liczba wyznawców			liczba wyznawców	
	w tys.		%	w tys.	%
rzymskokatolickie	5.587		64,3	6.241	60,4
ewangelicko-reformowane	1.798		20,9	2.205	21,4
luterzańskie	531		6,2	478	4,6
mojżeszowe	476		5,4	100	1,0
greckokatolickie	205		2,3	256	2,5
prawosławne	40		0,4	45	0,4
inne i bezwyznan.	48		0,5	1.007	9,7
<b>Razem:</b>	<b>3.685</b>	<b>10.332</b>	<b>100</b>	<b>10.332</b>	<b>100</b>

**Zmiany w sytuacji politycznej wyznań** — Należy podkreślić, że zmiany po wojnie w sytuacji wyznaniowej Węgier nastąpiły nie tylko pod względem ilości. Szczególnie dotyczy to wyznań luterńskiego i mojżeszowego: w pierwszym przypadku — w wyniku repatriacji wyznawców narodowości niemieckiej i słowackiej, w drugim — z powodu dyskryminacji hitlerowskiej w czasie wojny, a także emigracji obywateli narodowości żydowskiej. Zmieniła się też ogólna sytuacja polityczna kraju, co bardzo podważyło położenie wyznań przed wojną uprzywilejowanych.

— posiadał poważne, mocne wpływy w partiach politycznych rzymskokatolickich,

Jak wiadomo Kościół Rzymskokatolicki, stanowiący znaczną większość obywateli węgierskich, był wyznaniem uprzywilejowanym. Sprzyjał temu jeszcze fakt, że hierarchia rzymskokatolicka pochodziła w większości z arystokracji węgierskiej, wykorzystującej swoje wpływy w sferach rządowych.

Przywileje Kościoła polegały na tym, że:

— ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego mógł być tylko katolik;

— biskupi rzymskokatolicy z tytułu swej godności kościelnej i pochodzenia arystokratycznego byli członkami Izby Parlamentu (szczególnie wyższej);

— Kościół Rzymskokatolicki szeroko korzystał z prawa prowadzenia szkół rzymskokatolickich, posiadając w każdej prawie wsi szkoły podstawowe, a w miastach — szkoły średnie, których personel pedagogiczny opłacany był przez Państwo;

— Ponadto Kościół Rzymskokatolicki.

— wydawał własne dzienniki polityczne i czasopisma kulturalno-oświatowe,

— uzyskiwał znaczne subsydia państwowe na rzymskokatolickie budownictwo kościelne,

— posiadał olbrzymie latyfundia, co stwarzało korzystną sytuację niezależności gospodarczej.

W tej sytuacji duchowieństwo rzymskokatolickie panowało w każdej dziedzinie życia społecznego i państwowego, a to w praktyce oznaczało, że kto nie był katolikiem, należał

prymas Węgier, kardynał Mindszenti, który z powodu swej postawy wpadł w kolizję z prawem i zmuszony był ponieść konsekwencje. W wyniku reformy rolnej Kościół utracił swoje latyfundia, szkoły rzymskokatolickie zostały przejęte przez państwo, co uwolniło nie tylko szkolnictwo od klerykalnych wpływów, lecz również poważną dziedzinę opieki społecznej, prowadzonej przed wojną przez Kościół.

Rząd ludowy Węgier wydał szereg ważnych aktów ustawodawczych, zmierzających do radykalnej zmiany stosunków na tle wyznaniowym w kraju. W 1947 r. wydano ustawę nr XXIII o zniesieniu nierówności między wyznaniem: „znosi się wszelkie istniejące nierówności prawne, istniejące na skutek ustaw i innych zarządzeń prawomocnych, które z punktu widzenia prawnego powstały, a które wywierają wpływ ujemny lub działają na szkodę innych wyznań i religii”.

Następnym aktem rządu było wydanie dnia 16.VI.49 r. ustawy o wspomnianym wyżej przyjęciu przez państwo szkół niepaństwowych. Dotyczyła ona przede wszystkim szkolnictwa rzymskokatolickiego, ale nie omijała również i szkół kościelnych innych wyznań.

Fundamentalną podstawą dla polityki wyznaniowej państwa były postanowienia art. 49 i 54 Konstytucji Węgierskiej Republiki Ludowej z dnia 20.VIII.1949 r. Zawierają one następujące postanowienia i zasady:

— równość obywateli wobec prawa,

— odpowiedzialność karną za popełnianie wszelkiej dyskryminacji obywateli ze względu na ich „pleć, wyznanie i przynależność narodową”,

— wolność sumienia i prawo swobodnego wykonywania praktyk religijnych,

— rozdział Kościoła od państwa (dla zapewnienia wolności sumienia).

We wrześniu 1950 r. podpisane zostało porozumienie pomiędzy Rządem WRL a Episkopatem rzymskokatolickim, ustalające zasady stosunku między państwem a tą największą organizacją wyznaniową Węgier. Kościół zadeklarował uznanie i poparcie ustroju państwowego, potępił wszelką działalność wyrotową, skierowaną przeciw ustrojowi państwowemu i społecznemu Węgier, nadużywanie uczuć religijnych dla antypaństwowych celów politycznych oraz wezwał wiernych rzymskokatolickich do lojalnej współpracy w realizacji budownictwa socjalistycznego oraz poparł ruch pokojowy, rozwijający się w kraju (zobowiązania te nie przeszkodziły w 6 lat później prymasowi wziąć udział w awanturze kontrewolucyjnej).

Państwo ze swej strony zapewniło Kościołowi pełną wolność kultury zgodnie z Konstytucją, oraz swobodny rozwój działalności kościelnej, a także pomoc materialną na dłuższy okres czasu. Podobne porozumienia zawarte zostały również z innymi wyznaniem.

A więc nowa polityka wyznaniowa, oparta na zasadach wolności sumienia i wyznania oraz równości obywateli wobec prawa, przyczyniła się do oczyszczenia stęchłej atmosfery feudalizmu klerykalnego na Węgrzech.

Jak wyżej wspomniano, państwo zagwarantowało obywatelom swobodne wykonywanie kultu religijnego, nauczanie religii w szkołach podstawowych dla tych dzieci, których rodzice będą sobie tego życzyli.

Regulując podstawowe sprawy bytu organizacji wyznaniowych na nowych zasadach, państwo zabezpieczyło duchowieństwu utrzymanie poprzez określone dotacje. Na koszt państwa utrzymywane są wyższe zakłady teologiczne, przygotowujące kandydatów do stanu duchownego. Sprawy, wynikające ze stosunku państwa do wyznań, konsultowane są z prawnymi reprezentacjami tych wyznań, w odniesieniu zaś do Kościoła Rzymskokatolickiego — z Watykanem. W ciągu ostatnich 15 lat władzy ludowej na Węgrzech wiele się zmieniło w świadomości kierownictwa wyznań, a szczególnie episkopatu rzymskokatolickiego, który zmuszony był uznać nowy ustrój i zająć pozytywne stanowisko wobec dialogu: Kościół i Państwo.

**M**ówiąc o Światowej Konferencji Misyjnej w Edynburgu w 1910 r., wspomnieliśmy, iż Charles Brent, ówczesny biskup misyjny na Filipinach z ramienia Protestantckiego Kościoła Episkopalnego w USA, właśnie tam doszedł do przekonania, iż nie wystarczy praktyczna współpraca między Kościołami. Do prawdziwego zbliżenia chrześcijan różnych wyznań może dojść tylko wówczas, gdy zbada się przyczyny istniejących rozłamów i podejmie odpowiednie kroki w kierunku ich usunięcia.

W duchu tym przemawiał bp Brent w październiku 1910 r. przed Konwentem Protestantckiego Kościoła Episkopalnego w USA. Wzywał do zorganizowania światowej konferencji, która za-

Europie była bardzo pomyslna. Już w sierpniu 1920 r. zdołano zorganizować w Genewie Konferencję Przygotowawczą z udziałem przedstawicieli ponad 70 Kościołów z różnych części świata. Ówczesny starokatolicki arcybiskup Utrechtu wybrany został na jednego z przewodniczących obrad. Odtąd też datuje się nieprzerwana współpraca Kościołów starokatolickich z tym nurtem ruchu ekumenicznego.

W Genewie w 1920 r. podjęto istotną decyzję o utworzeniu Komitetu Kontynuacji Pracy, do którego wybrano przedstawicieli wszystkich reprezentowanych wyznań, w tym też starokatolicyzmu i prawosławia. Przewodniczącym tego Komitetu został bp Brent, sekretarzem — Gardiner.

Podczas obrad nie obyło się też bez kontrowersji. Zwłaszcza prawosławni zarzucali opracowanym dokumentom, iż są zbyt przeniknięte protestanckim myśleniem. Ogólnie jednak zdołano dojść do porozumienia niemal we wszystkich sprawach. Podjęto uchwałę, iż nowo wybrany Komitet Kontynuacji Pracy ma się zbierać raz w roku. Powołano też Komitet Teologiczny, w skład którego weszli wybitni teologowie różnych wyznań. Jego naczelnym zadaniem było przygotowanie materiału przygotowawczego do następnej konferencji światowej.

Kryzys gospodarczy, jaki nawiedził świat zachodni na początku lat trzydziestych zahamował poważnie pracę Ruchu do

duchowny a sakramenty; jedność Kościoła w życiu i kulcie.

Podobnie jak w Lozannie, także i w Edynburgu bardzo twórcza miała okazać się krytyka, podjęta przez delegację prawosławną pod kierownictwem arcybpa Tiatyry, Germanosa. Przedstawiciele Kościołów prawosławnych starali się uświadomić protestanckiej większości, iż wiele sformułowań brzmi dla nich obco, że ogólniki wypowiedziane abstrakcyjnym językiem nie docierają do umysłowości prawosławnej. Sugerowali, by Kościoły protestanckie, cechujące się doktrynalnym podobieństwem, połączyły się najpierw z sobą, bowiem mogłoby to przyspieszyć powszechne zjednoczenie Kościołów.

Istotnym momentem Konferen-

## Z historii ruchu ekumenicznego (2)

# RUCH DO SPRAWY WIARY I USTROJU KOŚCIELNEGO



ęłaby się problemem wiary i ustroju kościelnego.

Apel bpa Brenta znalazł naderwyczej pozytywne echo. Przedstawiciele Konwentu podjęli uchwałę w sprawie utworzenia specjalnej Komisji, która zajęłaby się przygotowaniem takiej konferencji. Znaleźli się też od razu gorliwi współpracownicy bpa Brenta, m. in. Robert Gardiner, oraz osoby, które ofiarowały na ten cel pokaźne sumy pieniężne. Podobne komisje powstały wkrótce także w innych Kościołach amerykańskich. Jednocześnie przystąpiono do podjęcia kontaktów z Kościołami w Wielkiej Brytanii i na kontynencie europejskim. W 1913 r. zdołano zorganizować pierwsze szerokie spotkanie, w którym poza przedstawicielami wielu Kościołów protestanckich wzięli też udział reprezentanci Kościoła Anglikańskiego Anglii i Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w USA.

I wojna światowa zahamowała działalność Ruchu do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego. Jedyne w Stanach Zjednoczonych udało się w 1916 r. zorganizować Konferencję Przygotowawczą.

Dopiero w 1919 r. delegacja Komisji Protestantckiego Kościoła Episkopalnego w USA mogła zrealizować plan odwiedzenia Europy i złożenia wizyty przywódcom różnych wyznań. Idea zwołania konferencji światowej spotkała się z żywym poparciem ze strony prawosławnych, starokatolików, anglikanów i protestantów. Niepomyślna była natomiast wizyta w Watykanie. Papież Benedykt XV oświadczył wyraźnie członkom delegacji, iż jedyną możliwością osiągnięcia jedności jest powrót wszystkich nierzymskokatolickich chrześcijan do Kościoła rzymskiego.

Abstrahując od postawy Watykanu, wizyta delegacji Protestantckiego Kościoła Episkopalnego w



Przedstawiciele Kościołów starokatolickich współpracowali od samego początku z ruchem ekumenicznym, a zwłaszcza w jednym z nurtów zwanym „Wiara i Ustrój Kościoła”. Od IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Uppsali (1968) Kościoły te w Komitecie Naczelnym Rady reprezentuje ks. dr Hans Frei z Berna (na zdjęciu trzeci od prawej w otoczeniu prawosławnych, anglikańskich i protestanckich dostojników kościelnych).

Naczelnym zadaniem Komitetu Kontynuacji Pracy było przygotowanie konferencji światowej.

Po siedmioletnich przygotowaniach, w sierpniu 1927 r. odbyła się w Lozannie I Światowa Konferencja Kościołów do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego. Przybyli na nią reprezentanci ponad 100 Kościołów z całego świata. Zajęto się takimi problemami, jak: istota, wspólne „wyznanie wiary i urząd duchowny Kościoła, sakramenty oraz Kościoły wobec jedności chrześcijańskiej.

Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego. Na pewien okres czasu zamknięto nawet biuro w Genewie. Pracę na różnych odcinkach można było rozwijać intensywnie ponownie dopiero w 1934 r. Przystąpiono energicznie do przygotowania II Światowej Konferencji Kościołów do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego, która zebrała się w sierpniu 1937 r. w Edynburgu. Ponad 400 delegatów ze 122 Kościołów zajęło się tam następującymi tematami: Kościół Chrystusa a słowo Boga; urząd

Edynburskiej było przyjęcie jednomyślne przez wszystkich dokumentu na temat jedności, który powiadał m.in.: „Wyznajemy w całej pokorze, że nasze podziały są wbrew woli Chrystusa i prosimy Boga w Jego miłosierdziu o skrócenie dni naszego rozłamu i o doprowadzenie nas przez Jego Ducha do pełnej jedności. Modlimy się o to, by wszyscy ludzie we wszystkich miejscach, w podzielnym i pełnym zamętu świecie, odnaleźli drogę do Jezusa Chrystusa, naszego Pana, który jednoczy nas mimo rozłamów”.

Konferencja Edynburska była ostatnim zgromadzeniem „Wiary i Ustroju Kościelnego” jako samodzielnego ruchu. W Edynburgu podjęto uchwałę w sprawie połączenia się z Ruchem Praktycznego Chrześcijaństwa. Oba nurty ruchu ekumenicznego powołały w 1938 r. w Utrechcie Komitet Tymczasowy Światowej Rady Kościołów. Oficjalne założenie Światowej Rady Kościołów — czym zajmujemy się w jednym z najbliższych numerów — miało nastąpić w 1941 r. Niestety, na przeszkodzie stanęła wojna, tak, że plany te można było zrealizować dopiero w 1948 r. Ruch do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego zdołał w ramach Rady zachować pewien autonomiczny status, który przejawia się między innymi w tym, iż jeszcze po 1948 r. zwoływał konferencje światowe poświęcone zagadnieniom doktrynalnym. Takie konferencje „Wiary i Ustroju Kościelnego” odbyły się w 1952 r. w Lund (Szwecja) i w 1963 roku w Montrealu (Kanada).

PAWEŁ GŁOWACKI



## NA TROPACH RODAKÓW

Na kilka dni przed moim wyjazdem do Jugosławii wpadł mi do ręki, całkiem przypadkowo, stary, pozółkły już egzemplarz „WIADOMOŚCI LITERACKICH” z 1930 roku, wydawanych niegdyś we Lwowie. Jedna z kolumn poświęcona całkowicie Polakom w Jugosławii, przykuła moją uwagę. Autorka, nasza droga i nieodżałowana Maria Dąbrowska, była gościem jugosłowiańskiej Polonii w Bośni, w okolicach Banja Luki, Dreventa, Prnjavora, Deetina, Nowego Martinaca i innych miejscowości.

Polacy — w liczbie kilku tysięcy rodzin — przybyli do Bośni jako osadnicy jeszcze przed pierwszą wojną światową. Rozpoczęli od ciężkiej pracy przy karczowaniu dziewiczych lasów porastających stoki gór. Tworzyli własny, odrębny świat, w którym, żyło się „wedle polskich zwyczajów i obyczajów”, przyniesionych z ojczystej ziemi.

„Starsze pokolenie — pisała w 1930 roku Maria Dąbrowska — zachowało polskość, jeśli idzie o język i uczciwość, prawie nienaruszoną. Jedynie po paru go-

dzinach rozmowy, przy rozważaniu się „do białości”, wtrącono niekiedy słowa, lub zwroty chorwackie. Młodzież, zachowująca się nieśmiało i mniej rozmowna o ile się odzywała, to także w dobrej polszczyźnie. Nawet i drobne dzieci, nawet i we wsiach mieszanych mówią po polsku. We wsi Karajzevce — pisała autorka — zapewniano mnie, że „każdy z kolonistów prędzej by umarł, niżby miał zaprzeczyć się, albo zapomnieć swej mowy, ojczyzny i wiary”.

Postanowiłem podążyć śladami wielkiej pisarki, poprzez polskość zagubioną w górach Bośni. Męczyła mnie myśl: czy ostała się polska dusza? — czy też „znaku z polskiej mowy nie będzie”?...

Z Zagrzebia jadę do Banja Luki. Poradzono mi porozmawiać z Momirem Kaporem, wojewódzkim sekretarzem, który był z Polakami — Partyzantce.

— Pytacie o Polaków? Dużo mogę o nich powiedzieć. Chętnie służę informacjami. W czasie wojny byłem komisarzem politycznym 18 bośniackiej brygady partyzanckiej. Na terenie, a raczej na obszarze operacyjnym naszej brygady, było kilka wiosek zamieszkiwanych przez Polaków. Zrozumiałe, że i wśród waszych rodaków chcieliśmy mieć oparcie. Bez trudności znaleźliśmy z nimi wspólny język. Nienawidzili hitlerowców z całej duszy i bez reszty oddani byli sprawie walki z okupantem. Zgłaszali się do szeregow partyzanckich młodzi, kobiety i starcy. Tak więc powstał w łonie naszej brygady, 3 polski batalion, liczący ponad pół tysiąca ludzi. Byli to żołnierze bez skazy. Przyjaźniliśmy się serdecznie...

— Czy zapisali się jakąś zwycięską bitwą?

— Niejedną! Wymienię chociażby wielką bitwę o Banja Lukę, czy też szturm pod Glogovcem koło Prnjavora. Byliśmy okrążeni przez przeważające siły nieprzyjaciela, który brał nas już „za gardło”. Wtedy rzucano do ataku polski batalion, znajdujący się w odwodzie. Roznieśli w proch i pył czterotysięczną armię własowców, przerwali okrążenie, biorąc wielu jeńców i zdobywcz wojenną. Potem rozdawali konie ubogim chłopom...

— Kiedy to było?

— Wiosną czterdziestego trzeciego roku. Po tej bitwie Polacy rozslawili się. To był zdyscyplinowany, inteligentny i zawsze gotowy do akcji batalion.

Tyle dowiedziałem się w Banja Luce.

Kilkadziesiąt kilometrów od miasta, serpentynami wiodącymi na złamanie karku, zjechaliśmy w wąską dolinę Devetina. Stara Bośniaczka, w szarawarach i nieodłącznym cybuchem w ustach, dymiącym z daleka jak samowar, wskazuje nam budynek bostiny (rady gminnej). Przewodniczący, otoczony dziećmi, rad by nam pomóc, ale o Polakach nic nie wie.

Przypadek chciał, że nadszedł młody człowiek, który przypomniał sobie, że „hen, tam, w górach, jeden Polak jeszcze mieszka, co ma ładną dziewczynę”. Wola się Michał Baca. Zabrzmiało to tak swojsko, że nie mogłem oprzeć się chęci złożenia wizyty Michałowi Bacy.

Idziemy.

Pniemy się drożyną wydeptaną wśród dzikich zarośli, krzewów białych od kurzu, dzikich malin i metrowych pokrzyw.

— Innej drogi nie ma? — pytam.

— Ano nie ma. Baca zaprzęgu nie posiada, to i droga mu zbędna. Raz na tydzień zjeździe do ludzi, albo do sklepu...

Baca żyje z dala od ludzkich siedzib. Po przeszło dwugodzinnej wspinaczce, w prześwicie między drzewami ujrzałem ubogie poletko. Wśród krzewów zamajaczyła barwna chusta, na kobiecej głowie.

— Dzień dobry! — wołam po polsku.

Kobieta znieruchomiała, ręce opadły. Po chwili szybko podążyła w naszą stronę, z rozpromienioną twarzą. Czystą polszczyzną, na galicyjską nutę, odpowiada:

— Dzień dobry! Niech będzie pochwalony! Boże miłosierny, czy panowie z Polski?

Nie czekając naszej odpowiedzi woła głośno:

— Michał! Michał! Polaki przyjechali!

Z drzwi domu wychyla się chudy mężczyzna, pod pięćdziesiątkę. Spod rozchyłonej koszuli połyskuje medalik. Z tyłu nadbiegają dzieci: jedno, drugie, trzecie, czwarte, piąte... Głowy białe jak len. Ruszamy sobie naprzeciw.



Michał Baca długo ściska moją dłoń. W oczach ma łzy. Czuję, że nie jest zdolny wypowiedzieć słowa. Stara się jednak opanować; zwraca się do dzieci tonem nakazu:

— Pocałować pana w rękę! Pan z Polski, z waszej ojczyzny. Pan mieszka tam, gdzie urodził się nasz dziadek!

Dzieciska suną ku mnie, by spełnić wolę ojca. Z trudem udaje mi się odwieść od tego, a jeszcze trudniej przekonać Michała Bacę, że nie przystoi tak czynić.

— Michał! Proś pana do chaty!

— Jak wam się żyje, panie Michale?

— Ano, jakoś się żyje. Widzicie. Nie bogato.

— Dużą macie rodzinę.

— Ano, dużą. Trzynaścioro dzieciaków, no i nas dwoje. Jeden — pokaż no się Sławuś! — to nawet Titowy chrześniak. Nie wszystkie są w domu, tylko najmłodsze.

Trochę żartów, trochę rozmów na serio. Michał Baca i cała jego rodzina polykali polskie słowa i wszystko o Polsce — dalekiej, nieznannej, a sercu tak bliskiej. Nie powstrzymali też. Gawędzimy o tym i owym, ale czas w drogę, na dalsze poszukiwania rodaków. Bacowie, niestety, nie mogą mi służyć żadną radą. Zagubieni wśród gór, żyją z dala od ludzi i świata.

W małym miasteczku Prnjavor, przypadkowo udaje mi się dowiedzieć, że we wsi Macno Brdo, co po polsku tłumaczy się Kocia Góra, „stanuju Poljaci” — mieszkają Polacy.

Docieram do Macno Brdo. Wchodzę na obszerne, czysto utrzymane podwórze i pytam, w serbskim języku, starszą kobietę zajętą przy masielnicy:

— Czy tu mieszkają Polacy?

— I babcia, i wnuczka — jak się później dowiedziałem — odpowiadają niemal równocześnie, nie bez podkreślonej dumy i pewności siebie.

— Polacy. A o co chodzi?

— To wspaniale, bo właśnie szukam rodaków — odpowiadam już po polsku. — Przyjechałem z kraju. Jestem dziennikarzem.

Nieufne spojrzenie babci i nakaz wnuczek:

— Chyżo biegnij po dziadziusia. Powiedz, że Polaki przyjechali. Tylko szybko! Skocz też do Sochów i powiedz, żeby od nich ktoś przyszedł!

— A do mnie:

—... Socha, to nasz sąsiad, też Polak. Bardzo się ucieszy.

Na dziedziniec wkracza wysoki, starszy człowiek, w szarym drellichu. Twarz pełna zmarszczek, lecz krok sprężysty, jak u żołnierza. To pan Andrzej Zych, głowa rodu liczącego kilkadziesiąt dusz. Będąc dzieckiem przybył z rodzicami na osadnictwo do Bośni i rozmnożył Zychów, Zychówny i Zychowiaków na całą okolicę.

Andrzej Zych lubi dokładność. Długo ogląda paszport, obraca go na wszystkie strony.

— Mój Boże, polski orzeł! Patrzajcie dzieci na polskiego orła... Taki sam był na naszym sztandarze pułkowym w pierwszą wojnę.

Jajecznicą już skwierczy, wino na stole.

— Opowiadajcie, co was sprowadza? Ale najpierw o Polsce opowiadajcie. Tylko prawdziwie!

Opowiadam: o dniu wczorajszym, dzisiejszym i drodze naszej na przyszłość; opowiadam o najwspanialszym z miast — Warszawie, o Gdańsku, o Śląsku, Łodzi, Krakowie. Andrzej Zych słucha, kiwa głową, pyta o to i owo, dziwi się, cieszy, niekiedy oburza. I chyba marzy, przymykając oczy... Kto wie dokąd wędrują jego myśli...

Andrzej Zych to człowiek skromny. Zna ciesielkę, stolarkę, murarkę, mechanikę. Zbuduje dom, naprawi motor, skonstruuje maszynę rolniczą. Rodzina Zychów ceniona jest w całej okolicy. Żyje zamożnie, dostatnio, świeci przykładem, wzorową gospodarką, ludzką życzliwością. Ale stary Zych ma w sobie coś jeszcze, czego bośniacy ani dostrzec nie potrafią, ani ocenić. Patriotyzm — tak głęboko zakorzeniony i tak wielki, że podziw bierze dla tego człowieka. Jak świętej relikwii strzeże Biblii w języku polskim, która przypomina jemu, rodzinie i innym Polakom mieszkającym we wsi — polskie słowo i polską tradycję. Dzieci, wnuki i prawnuki — muszą mówić tylko po polsku, gdy zwracają się do dziadka.



Andrzej Zych w rozmowie z autorem.



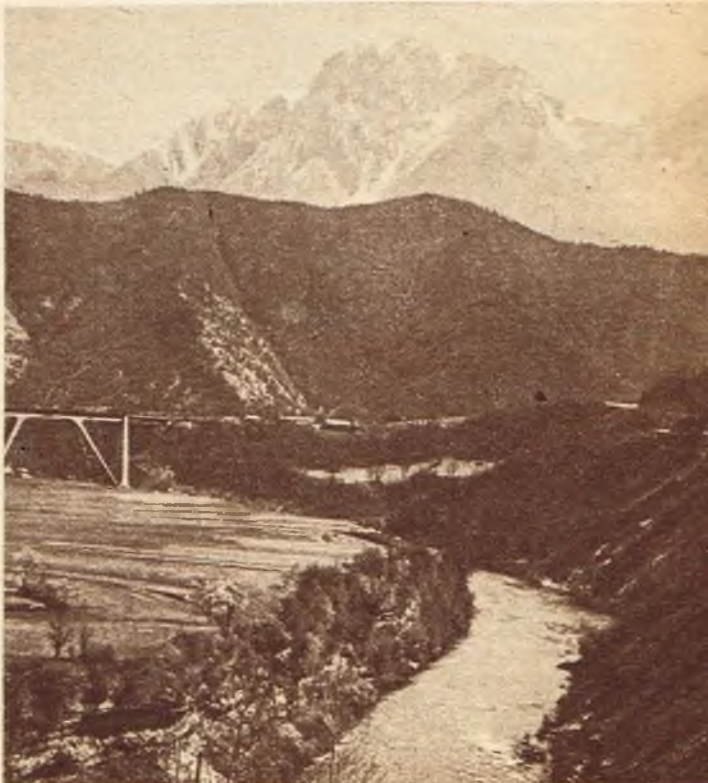
Michał Baca w otoczeniu rodziny.

Zychowie to dusza resztek bośniackiej Polonii, dziś już nielicznej. Jeśli pesymistyczne wróżby o „zaginięciu polskiego słowa” Bośni, po upływie tylu lat, nie spełniły się — to jest zasługą Zychów, Baców i takich jak oni Polonusów.

Późną nocą wracam do Zagrzebia. Mam czas przemyśleć miniony dzień. Jechałem z myślą, że umocnię na duchu rodaków — a wracając, czułem, że to oni mnie zbudowali.

I silniej zatęskniłem za krajem.

STANISŁAW MAJEWSKI



# PIEŚŃ ŁĄCZY LUDZI I NARODY



Chór „Harfa” na Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie.

Amatorski ruch muzyczny i śpiewaczy ma u nas bogate tradycje i poważny dorobek. Ruch ten rozwija się pod fachowym kierownictwem i opieką Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych. Rozmawiam z prezesem Zjednoczenia p. Janem Bekanowskim, który wraz z synami również śpiewa w chórze męskim „Harfa”.

— Do Zjednoczenia należy 450 chórów amatorskich i 580 orkiestr dętych. — udziela informacji prezes J. Bekanowski. Najstarsze w Polsce Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia” w Wieliczce, którego członkowie są pracownicy kopalni soli, powstało ponad sto lat temu jeszcze pod zaborem austriackim. Chór męski „Echo” śpiewa już w Łodzi ponad 96 lat. Od 1906 r. daje występy warszawski chór męski „Harfa” założony przez znanego kompozytora Waława Lachmana. Wiele chórów i zespołów śpiewaczych na Górnym Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu zapisało się chlubnie w dziejach polskiej kultury pielęgnując patriotyczne tradycje i podtrzymując ducha

walki o niepodległość. Przeciętnie co roku 20 naszych zespołów śpiewaczych bierze udział w konkursach międzynarodowych i festiwalach. W ciągu ostatnich 10 lat — podkreśla prezes Bekanowski — chóry polskie zdobyły na konkursach międzynarodowych 67 proc. możliwych nagród do zdobycia z przewagą pierwszych miejsc. Nasz najliczniejszy o wysokim poziomie artystycznym, 100-osobowy chór „Harfa”, nad którym kierownictwo artystyczne sprawuje prof. Jerzy Kołaczkowski, m.in. uczestniczył w centralnych uroczystościach Moniuszkowskich w Poznaniu, w festiwalu chórów polonijnych w Koszalinie, propagował polską pieśń dawną i współczesną na międzynarodowych konkursach i festiwalach we Włoszech, Anglii. W konkursie chórów w Middlesborough zajął drugie miejsce. Chór „Harfa” występował na festiwalu chórów polskich w CSRS, brał udział w bardzo uroczystych obchodach święta pieśni w Tallinie (ZSRR). „Harfa” odbyła tournée artystyczne po ośrodkach polonijnych w NRF. Członkowie chóru byli na audiencji u kancлера Willi Brandta. O występach „Harfy” prasa NRF zamieściła pochlebne wzmianki i recenzje. Po powrocie do kraju otrzymaliśmy wiele listów. Jeden ze słuchaczy w NRF napisał do nas: „Es wird ein besonderes Erlebnis, die „Harfa” zu hören. (Usłyszeć „Harfę” było dla mnie wielkim przeżyciem). Amatorzy dzieł operowych mogli usłyszeć nasz chór w „Buncie Żaków” Szeligowskiego. Obecnie „Harfa” występuje na scenie opery warszawskiej w Borysie Godunowie Mussorgskiego.

— W najbliższych latach — mówi prezes

Bekanowski — wybieramy się z „Harfą” w tournée po ośrodkach polonijnych w USA. Zaprezentujemy polską pieśń średniowieczną o motywach rycerskich i religijnych, pieśń romantyczną i współczesną. w „Harfie” podobnie jak w innych zespołach i chórach śpiewają ludzie różnych zawodów i w różnym wieku. Łączą ich wspólne zamiłowania i uzdolnienia.

Wprawdzie zespoły śpiewacze i orkiestry są zazwyczaj samowystarczalne pod względem finansowym, niemniej dla dalszego rozwoju amatorskiego ruchu muzycznego konieczne jest większe zainteresowanie i pomoc zakładów pracy i organizacji związkowych.

LEON ZBIGNIEWSKI

Chór „Harfa” występuje na uroczystości 80-lecia Wielkopolskiego Związku Chórów i Orkiestr.



## DOKĄD ZMIERZASZ KULTURO?

„W ciągu ostatnich lat następuje zmiana orientacji kultury: obserwatorzy przypuszczają, że jesteśmy świadkami końca pewnego okresu i początku następnego.

Sztuka abstrakcyjna wygasa, a rezultaty jej zuchwałych doświadczeń nie zostają podjęte przez dalszy rozwój. Twórczość masowa, uważana za typową dla naszego wieku — jazz, powieść kryminalna oraz główne formuły filmowe, np. western — traci swój wigor.

Czyżby miała nastąpić pustka w kulturze owa „śmierć sztuki”, przepowiadana przez katastrofistów już z początkiem naszego stulecia — wieku Molocha przemysłowego?

Czy plastyka pop-art, „teatr absurdu”, antypowieść, „nowa fala” w sztuce filmowej, wygasając w naszych oczach, nie dochodzą w przyszłości początku jakimś nowym kierunkom? Powstają przecież inne rodzaje odbioru kulturalnego, o jakich cywilizacja nie słyszała — audiowizualne: narasta nowe pokolenie konsumentów — elektroniczne. Czy oznacza to narodzenie się nowej men-

talności? Co czeka naszą kulturę?”

Tak pisze Zygmunt Kałużyński w książce „Pożegnanie Molocha” wydanej nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego. Autor jest znanym krytykiem i publicystą. Urodził się w 1920 roku. Od 1958 roku zajmuje się głównie krytyką filmową. W jego dorobku znajdujemy fantazję dramatyczną „Kanikuła” (1946), „Koszmarnie sny obywatela Guberni — Generalnej” (1950), szkice o współczesnej kulturze europejskiej „Podróż na Zachód” (1953) i „Listy zza trzech granic” (1957). Oprócz tego szkice z pogranicza sztuki socjologii i obyczajów — „Nowy Kaliban” (1961), monografia kultury masowej — „Salon dla milionów” (1966) oraz tomy krytyki filmowej — „Bilet wstępu do nowego wieku” (1963), „Nowa fala zalewa kino” (1970).

W ciągu ostatnich lat szczególnie zauważalna jest zmiana orientacji zarówno kultury Polskiej jak i światowej. Socjologowie i znawcy kultury wysuwają porównanie, że są to zmiany na miarę schyłku. Renesansu i narodzenia Oświecenia. „Sugestię taką znaj-

dujemy u publicystów, z których prac młodzi buntownicy na zachodzie czerpią argumenty do swoich manifestów; trzeba jednak pamiętać, że mamy do czynienia ledwie ze spostrzeżeniami i nie należy ich uważać za naukowe, nie stanowią one nawet spójnej całości jako krytyka”.

W „Pożegnaniu Molocha” Zygmunt Kałużyński zajmuje się takimi zagadnieniami, jak: kryzysem poszczególnych kierunków sztuki, ze szczególnym zwróceniem uwagi na zmierzch egzystencjalizmu, sztukę filmową Bunuela

Okladka książki według projektu Marcjela Urbańca.



i stosowaniem psychoanalizy. Zwraca uwagę czytelnika na anachronizm operetki, na zmierzch tak zwanej „nowej fali” w filmie, na poezję i dramat. Wiele też miejsca poświęca zagadnieniom współczesnej muzyki i specyficznej „rewolucji telewizyjnej”. Stwierdza: „Jesteśmy, jak dotąd, w stadium rejestracji objawów. I tak na przykład faktem jest, że od pewnego czasu, mniej więcej od roku 1950, rytm przemian w kulturze został przyspieszony. (...) Ostatnie kierunki, które zdołały się ustabilizować jako tako: faszyzm, tasyzm, pop-art w plastyce, „teatr absurdu”, „nowa powieść” czy „antypowieść” w beletrystyce, zamarły jednak szybko i nie stanowiły ognia jakiegoś dalszego rozwoju. W sezonie 1970 mówiło się wręcz o nieobecności nowych propozycji — po raz pierwszy od lat w kulturze zachodniej powstała sytuacja podobna! Zjawisko tym dziwniejsze, że zbiegło się z wyjątkowym postępowaniem dobrobytu i napływem nowych amatorów konsumujących kulturę, którzy wydawałoby się, stworzą zapotrzebowanie, jakiego nie było; tymczasem, przeciwnie, nastąpiła stagnacja, jakiej nie było”.

Książka Zygmunta Kałużyńskiego jest pozycją, którą powinien koniecznie przeczytać każdy człowiek interesujący się czasami, w jakich żyjemy. Dlatego też polecam ją Czytelnikom szczególnie gorąco.

HELENA DYMSKA

Wykrzywione twarze bóstw, pyłak pół-zwierząt, pół-ludzi, gmatwanina rąk i symboli... Dla nas, ludzi wychowanych w kręgu religii chrześcijańskiej i hellenistycznej kultury — malowidła pokrywające ściany mongolskich świątyń wyobrażają trudne do pojęcia treści. Przeciętymu odbiorcy niełatwo jest zauważyć coś więcej ponad bogactwo formy i jej całkowitą odmienność. Komu z nas przyjdzie na myśl, że wykrzywiona okrucieństwem twarz demona z wytrzeszczonymi oczami symbolizuje wstąpienie do świata materii? Na takie okazje mamy starego, pocziwego diabła z rogami i może tuzin wilkołaków. Mało kto wie dzisiaj, ile czasu trwa ucieranie porcelanową kulka w moździerz pólslachetnych kamieni — po to, aby otrzymaną w ten sposób mączką, rozprowadzoną rybim klejem, pokrywać powierzchnię przygotowanego pod malowidło płótna, ile cierpliwości trzeba, by w odpowiedni sposób spreparować narzędzia, farby i koncepcję... Malarz zamierzający przedstawić wybrane z całego lamajskiego panteonu bóstwo musiał się jeszcze dodatkowo zapoznać z „podręcznikiem”, który regulował malarzskie koncepcje i podawał dokładną receptę na przedstawienie każdego z bóstw.

W Mongolii lamaizm został wprowadzony stosunkowo późno. Mimo niewątpliwych kontaktów z tą religią za czasów panowania w Chinach mongolskiej dynastii Juan, lamaizm znalazł drogę do serc Mongołów dopiero za czasów Altan-chana (koniec XVI wieku). W okresie, kiedy Chiny i Mongolia znajdowały się pod panowaniem dynastii mandżurskiej, rządy w Mongolii obejmowali duchowni. Gdy zależność od Chin zelżała, głową państwa automatycznie został Bogdo-gegen, sprawujący równocześnie władzę religijną i świecką. W tych warunkach oczywisty był wzrost ilości mnichów i klasztorów, których w przedrewolucyjnej Mongolii było pięćset.

Zwyczaj był taki: każda rodzina oddawała do klasztoru przynajmniej jednego chłopca, ponadto była zobowiązana do różnych świadczeń w formie daru-zapłaty z okazji zwyczajowych obrzędów. W klasztorze siedmioletniemu chłopcu golono głowę, nadawano nową imię i — zaczynała się nauka. Trzeba było wiele czasu, aby zapamiętać olbrzymią ilość magicznych formuł i zaklęć. Potem następował egzamin wienający pierwszy stopień nauczania. Po egzaminie lama mógł zostać w klasztorze lub go opuścić, by rozpocząć wędrowkę po kraju, sprzedawać święte obrazki i teksty modlitw. Mógł też kształcić się dalej. Następny cykl trwał dziesięć lat i obejmował naukę niesłychanie wielkiej ilości materiału pamięciowego.

Dla wiernych o prostych, nienawykłych do kontemplacji umysłach — świat buddyjskich pojęć był najczęście niedostępny, przeto każdy musiał mieć swego przewodnika, który by go prowadził po właściwej ścieżce. Świat jest podzielony na sześć królestw: demonów, ludzi, potworów, zwierząt, piekła i bogów. Źródłem wszelkiego grzechu są „trzy trucizny” — pragnienie, nienawiść, głupota. Z nich wyrasta dziesięć grzechów głównych: pozabawienie życia, kradzież, nieczystość,

kłamstwo, oszczerstwo, obraza, obmowa, chciwość, gniew, błędzenie i odszczenie. Życie ludzkie przebiega więc pomiędzy sześcioma królestwami, a uwarunkowane jest przez „trzy trucizny”. Jak więc człowiek sam, bez pomocy wykształconego mnicha potrafi odnaleźć właściwą drogę?

Lamowie w przedrewolucyjnej Mongolii stanowili pokazywany procent ludności — i w dodatku ludności nie biorącej udziału w

nauka buddyjska. Uczy ona czterech zasadniczych prawd, stanowiących następującą kombinację; życie składa się z cierpienia, przyczyną ich są pragnienia, od cierpienia można się wyzwolić tylko przez unikanie pragnień, do wyzwolenia się z pragnień człowieka prowadzi zachowywanie przykazań wiary. W ten sposób — przez poznanie prawdy i przejście drogi zgodnej z religijnymi założeniami — można osiągnąć nirwanę.



# KRAJ LUDZI BOGÓW I ZWIERZĄT



wytwarzaniu dóbr o charakterze konsumpcyjnym — modlili się, filozofowali, a pasterze przynosili im dary.

Każdy czyn ludzki — jak głosi nauka — ma swoje następstwa, powodujące nowe następstwa — tak tworzy się łańcuch przyczyn i skutków. Życie wciąż się odnawia, a człowiek odnajduje siebie po śmierci w nowej postaci. Z tego wiecznego krążenia może wyzwolić mieszkańca ziemi jedynie

A więc przede wszystkim — rezygnacja z pragnień, czyli z tego, co najbardziej porusza myśl ludzką.

Ci, którzy w ostatnich latach przemierzali stepy Azji Centralnej musieli zauważyć owe dziwne kopczyki z zatkniętymi w środku gałęziami, rogami zwierząt, obwieszone szmatkami o kształcie wydłużonego prostokąta, na których wypisane są teksty modlitw i zaklęć. To właśnie

„obo” — coś w rodzaju naszych przydrożnych kapliczek. Podróżni przebywający wielkie przestrzenie stepów, składają tu ofiary. Mogą to być monety, kawałek sznurka, pęknięta opona samochodowa — dobre bóstwa opiekujące się wędrowcami nie są wymagające, a ofiary traktowane są przez jałmużników z mniejszą pieczołowitością niż to miało miejsce pół wieku temu. Dziś „obo” — to może już nie tyle przydrożne kapliczki, co pewnego rodzaju „czynne drogowskazy”. Zwyczaj ten jest śladem dawnej, rodzimej religii pasterskiego ludu — szamanizmu.

Sentyment i przywiązanie do tradycji, szacunek dla zdobyczy kultury narodowej — to zasadnicza cecha narodu mongolskiego. Drugą cechą — równie charakterystyczną — jest zwalczanie szkodliwych obyczajów, mających zły wpływ na społeczne i gospodarcze życie kraju. Oto przykład: wedle religii buddyjskiej ziemia jest święta, zabrania się jej kalezienia, czyli kopania. Zgodnie z tym w feudalnej Mongolii nie grzebano zmarłych. Zwłokami zajmowało się drapieżne ptactwo i zdziczałe psy. Prawdziwą klęską było jednak to, iż w trosce, by nie naruszyć ziemi, zabronione było także koszenie trawy. Tak więc każdej zimy padały z głodu olbrzymie stada bydła, stanowiącego główne źródło utrzymania ludności. Dziś jednak gromadzenie paszy na zimę jest normalnym zabiegiem gospodarskim.

Zjawisko to, a także wiele innych przykładów, ukazuje drugą twarz religii chroniącej troskliwie życie najdrobniejszego nawet stworzenia, a jednocześnie odbierającej je tysiącom istnień; uznającej chciwość za grzech i nakazującej dary nie tylko dla bóstw, lecz również dla klasztorów i lamów.

Każda więc jednoznaczna, zbyt upraszczająca ocena spraw związanych z obszernym kręgiem problemów otaczającym pojęcie lamaizmu — nie może być właściwa. Wielkie idee bywają często wypaczone przez praktykę, która z wyżyn abstrakcji sprowadza je do realnych wymiarów i ukazuje w ich obliczu wartość człowieka.

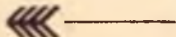
W roku 1928 miał miejsce ostatni korowód maskar. Ciekawy zwyczaj sięgający tradycją bardzo dawnych czasów. Doroczny pochód demonów i bóstw spokojnych, mnichów w maskach, którzy przy dźwiękach piszczałek i bębnow palili papierowe kukły, na znak niweczenia wrogów wiary. Była to wielka uroczystość stanowiąca również pokaz niesłychanej liczby bóstw różnych stopni. Mnisi okrążali ołtarze, wykonując rytualny taniec, zwany „cam”. Maski i stroje do tego tańca można dziś zobaczyć tylko na reprodukcjach lub w muzeum klasztoru Gandan. Jest to zabytek świadczący pochlebnie o umiejętnościach dawnych mistrzów.

Znany podróżnik — Antoni Ferdynand Ossendowski, który przemierzył duże połacie Azji w czasach, kiedy już niedługo rewolucja miała zmienić diametralnie oblicze Mongolii, jednej ze swych książek nadał tytuł „Kraj bogów, ludzi i zwierząt”. Dziś kolejność ta uległa zmianie.

AGNIESZKA TYMIŃSKA



Kościół  
w Szalowej —  
fragment wnętrza:



Łoża  
kolatorska  
(w środku)



# Drewniane skarby

Szalowa to mała podbeskidzka wioska na karpackiej linii kolejowej, o 6 km na zachód od węzła w Stróżach. Leży dokładnie pośrodku trójkąta: Grybów — Gorlice — Ciężkowice.

Piękne to strony i jakoś tak niewypowiedzianie swojskie. Ciemnozielone od jodeł i świerków stoki wzgórz łagodnie harmonizują z laciętymi polami, jasnymi od żyta i owsa.

Zagrody Szalowej zaczynają się tam, gdzie się kończą ostatnie drzewa porastające zbocza Maślanej Góry. Szalowa — ot zwykła wieś jakich wiele na podkarpaciu: czerwona piętrowa szkoła, remiza straży pożarnej, na niewielkim wzgórzu pośród starych, pomnikowych lip, kościółek, okolony tradycyjnym białym murkiem. Na razie nic nie zdradza rewelacji: drewniana prostokątna budowla szczelnie ze wszystkich stron obita gontem. Na dachu ponad frontonem, dwie wieżyczki w blaszanych barokowych helmach. Trzy drewniane kruchty — nad nimi patron kościółka Archaniół Michał zawzięcie depeczęcym odrażającego diabła z czerwonym czołem. Wejdzmy jednak przez którąś z krucht do wnętrza.

Przeskok jest nieoczekiwany — od szarych gontowych ścian na zewnątrz do niezwykle przepychu orientalnego baroku we wnętrzu. Lambrekiny, rozety, gzymsy, kolumny, filary — wszystko kapie złotem. Syte, zadowolone aniołki trąbią, wymachują szarfami i strzałami, przeglądają się w rokokowych lustrach. Święci natomiast w kanciastych szatach, z rozwianymi brodami, stoją na swych postumentach śmiertelnie poważni. Wszystko jest tu drewniane i polichromowane z przepychem. W ołtarzach bocznych i na kolumnkach trochę stiuków. Jedynym ka-

miennym sprzętem jest piękna czarna chrześcielnica wykonana z dębnickiego marmuru.

Uderza nas tu i zachwyca jednolitość wystroju. Elementy architektoniczne doskonale harmonizują z wyposażeniem snycerskim i malarskim. Stylowe są ławki, konfesjonały, stalle... „Memento mori” zdają się mówić



wielkie, realistycznie rzeźbione czaszki na ponurym, czarnym katafalku. Z lewej strony, tuż za bogato rzeźbioną amboną przyciąga wzrok koronkowej roboty łoża kolatorska — istne cacko snycerskiej sztuki. W zakrystii olbrzymia kłoda z sygnaturą „Martinus Gart Magister 1659” wyprowadza w przeszłość i historię kościółka. „Kto i kiedy założył parafię nie wiadomo”... — pisze Chlebowski w swym „Słowniku Geograficznym”. Dokument erekcyjny z roku 1238, który przypisuje fundację Fredrom jest falsyfikatem sztytym grubymi nićmi. Wiadomo w każdym razie, że za czasów kronikarza Długosza parafia w Szalowej już istniała. Ze sprawozdania z wizytacji w roku 1595 dowiadujemy się bowiem, że z powodu złożenia tu zwłok dziedzica wsi Serafina Szalowskiego — arianina, w kościele zabroniono na jakiś czas odprawiania nabożeństw.

Szalowa, Luźna, Wola Luźniańska to wsie, gdzie znajdowali schronienie wyjęci spod prawa arianie „— Bracia Polscy”. Tu właśnie w pobliskiej Woli Luźniańskiej urodził się w roku 1625 wielki poeta — arianin Wacław Potocki.

Kościółek w obecnej postaci pochodzi z roku 1739 (konsekwrowany w 1756). Bogate wnętrze bez większych zmian przetrwało do naszych czasów. Restaurowany w roku 1911, cudem wprost ocalał w pożodze wiosny 1915, kiedy to Szalowa znalazła się w centrum 3-miesięcznych walk pozycyjnych.

Obecnie po fachowych, na wielką skalę przeprowadzonych pracach konserwatorskich ze wszech miar godzien jest odwiedzenia. Ministerstwo Kultury i Sztuki uznało Kościół w Szalowej za zabytek I kat.

ADAM MILANOWSKI



**Pan Br. L. — Pruszków** — Półpasiec jest chorobą wywołaną przez wirus, powodujący zapalenie nerwów obwodowych i powstawanie zmian pęcherzykowych w skórze. Choroba z zasady zaczyna się gwałtownie, silnymi nerwobólami, oraz gorączką dochodzącą do 39,5°. W skórze pojawia się zaczerwienienie, na którym występują wzdłuż przebiegu nerwów obwodowych, pęcherzyki wypełnione płynem surowicznym, zwykle objawy te występują po jednej stronie tułowia. Leczenie musi prowadzić lekarz, jest to leczenie miejscowe i ogólne.

**Pan Henryk M. — Nowa Sól** — Rak przelyku występuje u osób starszych, przeważnie między 60 a 85 rokiem życia, częściej u mężczyzn i bardzo rzadko daje przerzuty.

**Pani Bożena K. — Wodzisław** — Pojęcia „skaza limfatyczna” obecnie się nie używa dla oznaczenia jakiegś samoistnej jednostki chorobowej dzieci. Obecnie zespół objawów dawniej nazywanych skazą limfatyczną spotykamy dużo rzadziej i traktujemy jako łagodną postać zakażenia gruźliczego powstającego na skutek ogólnego wyniszczenia, gruźlicy węzłów chłonnych, objawiających się zmianami zapalnymi skóry, śluzówki i węzłów chłonnych. Dzieci są wrażliwe, skłonne do przewlekłych nieżytów nosa, przewlekłych zmian zapalnych skóry, obrzęków węzłów chłonnych i schorzeń kości stawów. Jak Pani sama widzi u synka nie ma mowy o „skazie limfatycznej”, raczej można przypuszczać sprawę uczuleniową. Radzę wybrać się z dzieckiem do pediatry wówczas, gdy zauważy Pani zmiany na skórze dziecka.

**Pani Julia R. — Ostrów Wlkp.** — Nerwica serca jest ze strony krążenia i serca wyrazem ogólnej nerwicy. Objawy są różnorodne. Najczęściej chorzy odczuwają gwałtowne bicie serca i jakby ściskanie serca. Czasami uczucie zamierania serca, lub ból przypominający dusznicę bolesną. Czasami występują objawy mrowienia i drętwienia lewej ręki. Często w przebiegu nerwicy chorzy skarżą się na stale zimne i spoczone dłonie, bezsenność, ogólne osłabienie i uczucie lęku.

Jeśli dotychczasowe badania wykluczyły u Pani wszelkie inne schorzenia organiczne, radziłabym leczyć nerwicę. Najlepiej wybrać się do Poradni Zdrowia Psychicznego. Zapewniam Panią, że nerwica nie jest chorobą psychiczną!

**Pani Krystyna N. — Tychy Nowe** — Jedynym przeciwstawieniem do przyjmowania „Glucowitu” jest cukrzyca. Wskazania to: wyczerpanie, zmęczenie, rekonwalescencja, intensywne wysiłki fizyczne. Preparat ten zawiera glukozę (cukier łatwo przyswajalny) i witaminę C. Dziennie może Pani, o ile lekarz, który przepisał Pani „Glucowit” nie polecił inaczej, zażywać od 3 do 5 tabletek do herbaty dziennie.

**K. W. Zawiercie** — Grzywna nałożona przez Sąd podlega normalnej egzekucji, przy czym sposób egzekucji nie zależy od woli dłużnika, lecz od wierzyciela, którym wobec Pana był Skarb Państwa reprezentowany przez komornika. Egzekucja z książeczki oszczędnościowej PKO jest prawnie dopuszczalna niezależnie od tego czy w chwili egzekucji książeczka była objęta zakazem wypłaty czy nie. Książeczki oszczędnościowe w okresie zajęcia oczywiście powinny brać udział i brały w losowaniu samochodów.

**A. M. Lublin** — Obowiązek opieki nad dziećmi obciąża obydwój rodziców, stąd nie ma podstaw do domagania się od ojca dzieci zapłaty za wysiłek i trud Pani w sprawowaniu tej opieki. Skoro, jak Pani pisze, mąż po poprzednim wyroku zasądzającym alimenty razem z Panią zamieszkał i oddawał całe swoje zarobki, tj. 1900 zł netto, to już za ten okres na pewno nie się Pani nie należy. Natomiast jest podstawa do domagania się alimentów bieżących i w tym zakresie wniesienie rewizji wydaje się być uzasadnione. Przypominamy jednak, że rewizja można umieścić albo w ciągu trzech tygodni od ogłoszenia wyroku, albo w ciągu dwóch tygodni od doręczenia wyroku z uzasadnieniem, o ile w ciągu tygodnia od wyroku oddzielnym pismem zażądała Pani jego doręczenia.

**R. M. Kraków** — Zakres Pańskiego obowiązku alimentacyjnego wobec syna zależy jak stanowi o tym kodeks rodzinny, „od usprawiedliwionych potrzeb uprawnionego oraz od zarobkowych i majątkowych możliwości zobowiązanego”.

Obowiązek alimentacyjny obciąża nie tylko Pana, ale również i b. żonę. Z punktu widzenia praktyki sądowej okoliczność, że syn w wieku 19 lat chce się nadal kształcić, ażeby podwyższyć swoje kwalifikacje, które obecnie ograniczają się do ukończenia zasadniczej szkoły zawodowej, stanowi godziwy powód do jego alimentacji. Jednak przy rozważaniu tej sprawy, a zwłaszcza wysokości alimentów, Sąd winien mieć na uwadze ogólną sytuację materialną rodziny, w tym również obowiązki, jakie Pan ma wobec innych osób, stan Pańskiego zdrowia i wiek. Z tych względów nie ma bezwzględnie obowiązującej zasady, że alimenty od Pana na rzecz syna będą się należały zwłaszcza, jeśli Pan wykaże, że alimentowanie syna uniemożliwiłoby Panu przyzwoite utrzymanie młodszych swoich dzieci. Z drugiej strony uprzednie uchylenie Pańskiego obowiązku alimentacyjnego wobec syna nie oznacza wygaśnięcia obowiązku alimentacyjnego wobec niego na zawsze. Syn (obecnie już on tylko jako pełnoletni, a nie w jego imieniu b. żona) może więc wystąpić do Sądu o alimenty. Zagadnienie celowości rozpoczęcia przez niego nauki w technikum stacjonarnym przed służbą wojskową też kwalifikuje się do rozważenia przez Sąd: należy je przed Sądem podnieść, o ile syn jest uznany za zdolnego do służby wojskowej.

TADEUSZ DOLEGA-MOSTOWICZ



## Profesor Wilezur

W nawale zajęć teraz dopiero uświadomili sobie, że istotnie na jego lecznicę w dniu tym będą zwrócone oczy milionowych rzesz wielbicieli wielkiego śpiewaka. Dr Lucja Kańska już wczoraj mu mówiła, że cała prasa polska z wielkim zadowoleniem zanotowała wiadomość o decyzji Donata, który nie ufając chirurgom włoskim, francuskim i niemieckim, postanowił powierzyć operację swego gardła właśnie jemu, profesorowi Wilczurowi i dlatego zdecydował się na daleką podróż do Warszawy.

Chociaż z opisów i zdjęć wynika, że operacja w istocie była błaha i łatwa, Wilczur nie mógł się dziwić obawom śpiewaka, dla którego głos był całą racją istnienia, a maleńkie drgnięcie ręki chirurga podczas zabiegu pozabawiloby go sławy i kolosalnych dochodów.

Po przybyciu do kliniki, Wilczur zauważył, że i tu panuje podniecenie. Przede wszystkim przed bramą zebrał się ogromny tłum w oczekiwaniu na przyjazd śpiewaka. W hallu i na korytarzach panował wielki ruch. Wilczur pożegnał się z dziennikarzami i po drodze do swego gabinetu zajrzał jeszcze do pokoju dyżurnego internisty. Został pielęgniarkę i zapytał:

- Kto dziś ma dyżur?
- Dr Kańska, panie profesorze.
- To dobrze — skinął głową.

U siebie zastał profesora Dobranieckiego, dyskutującego o czymś z młodym Kolskim. Obaj byli jakby podnieceni rozmową, lecz umilkli, gdy Wilczur wszedł. Przywitani się w milczeniu, po czym Kolski w krótkich i rzeczowych zdaniach zreferował Wilczurowi stan zdrowia kilku pacjentów i zakończył:

— Inżyniera Lignisa pan profesor miał sam dziś zbadać. Pani Laskowska i pan Rzymiski również prosili, by pan profesor ich odwiedził osobiście. To wszystko na trzecim piętrze. Ten biedak, którego przywieziono wieczorem z pogruchofaną miednicą, miał nad ranem wylew wewnętrzny i jest w agonii. Zdaje się, że już mu nic nie pomoże.

— Dziękuję panu, kolego — odpowiedział Wilczur i spojrzawszy na zegarek dodał: — Muszę przede wszystkim obejrzeć gardło Donata. Czy mała sala operacyjna przygotowana?

— Tak jest, panie profesorze.

— Dyżur ma pan dzisiaj, kolego, zajmie na dobre cztery godziny, prawda? — zwrócił się Wilczur do Dobranieckiego. — Cieszyłbym się, gdyby pan go zdołał uratować.

Dobraniecki wruszył ramionami.

— Rzecz zupełnie beznadziejna. Jedna szansa na sto.

Podczas gdy Wilczur nakładał kitel, pod oknami rozlegały się okrzyki coraz głośniejsze i głośniejsze. Lekarze uśmiechnęli się do sie-

bie. Zrozumieli się bez słów. Kolski jednak zauważył:

— Ludzie jednak wyżej cenią sztukę, niż zdrowie. Żadnemu z nas nie robionoby takich owacji.

— Zapomina pan, kolego, o profesorze Wilczurze i o jego popularności — lekko rzucił Dobraniecki.

— Popularność tę zawdzięczam nie temu, że jestem lekarzem, lecz temu, że byłem pacjentem — odpowiedział Wilczur i wyszedł z gabinetu. Zaraz za nim wyszedł Kolski, twarz jakby zastępną w skupieniu. Po chwili naciśnął dzwonek. Weszła pielęgniarka.

— W którym pokoju umieszczono Donata — zapytał krótko.

— W czternastym, panie profesorze.

— Moja operacja o pierwszej?... Proszę dopilnować, by zawiadomiono doktora Biernackiego. Dziękuję pani.

Gdy wyszła, wstał i spojrzął na zegarek. Przeczekał pół godziny, po czym wyszedł. Na pierwsze piętro prowadziły szerokie marmurowe schody. Numer czternasty był tuż przy nich. Zapukał i wszedł. Donat przebiegał się przy pomocy pielęgniarki. Ujrawszy Dobranieckiego zawołał wesóło:

— O, profesorze! Jakże się cieszę, że pana widzę. Będziecie mnie dziś zarzynali.

— Dzień dobry mistrzu. Wygląda pan świetnie — przytrzymał rękę śpiewaka w swojej — ale dlaczego pan używa liczby mnogiej? Przecież wyraźnie pan zażądał, by operował pana Wilczur. Nie ma pan zaufania, drogi mistrzu, do swego dawnego lekarza

— Pełne zaufanie mam dla pana, profesorze — z przymusem zaśmiał się Donat.

— Dajmy pokój tym sprawom — swobod-

# Rozmowy z czytelnikami

**Pani Urszula z Leszna** — Droga Redakcjo. Jestem stałą czytelniczką „Rodziny”. Często na łamach Waszego „Tygodnika” ukazują się artykuły dotyczące kapłaństwa kobiet. Pomimo tego, chciałabym się dowiedzieć, czy są jakieś nadzieje, jeśli chodzi o kapłaństwo kobiet... Jeśli kobiety nie są dopuszczane do ołtarza, czy to ma znaczyć, że są tego niegodne? i czy są gorsze od mężczyzn? Artykuły poruszające zagadnienie kapłaństwa kobiet były tylko rozważaniami teoretycznymi. Przypomnieć należy, że nie ma przeszkód natury teologicznej, aby kobieta nie mogła przyjąć kapłaństwa.

Trudno dać wyczerpującą odpowiedź na zapytanie Pani „czy kapłaństwo kobiet dojdzie do skutku?”. Dla jasności wyjaśnić należy, że mówiąc o kapłaństwie kobiet, mamy cały czas na myśli Kościół katolicki. Kapłaństwo kobiet jest w Polsce praktykowane w Kościele Katolickim Mariawitów, którego siedziba znajduje się w Felicjanowie. Nikogo również nie gorszy fakt, że w wielu Kościołach Reformowanych funkcje pastorów sprawują kobiety. Trudno jednak przypuszczać, aby w naszym pokoleniu zaszyły tak istotne zmiany, aby biskupi katolicy udzielali święceń kapłańskich kobietom. Ale i w Kościele Rzymskokatolickim, najbardziej konserwatywnym pod tym względem, powiedzenie św. Pawła „kobieta w Kościele milczy” coraz bardziej traci na swej aktualno-

ści. Coraz więcej mówi się o diakonach lub zakonnicach, które w nadzwyczajnych okolicznościach (brak kapłana) mogą chrzcić, a nawet udzielać komunii św.

**Pan Zbigniew Król z Wałbrzycha** — stawia „Redakcji” trzy problemowe pytania, na które oczekuje odpowiedzi.

Odpowiadamy na nie w porządku chronologicznym:

1. Spowiednik pod żadnym warunkiem nie może złamać tajemnicy spowiedzi. Nie może zadenuncjować zbrodniarza, który wyznał w konfesjonale najokropniejsze zbrodnie. Kościół dysponuje innymi sankcjami, aniżeli prawo świeckie.

2. Rozbicie związku małżeńskiego przez osobę trzecią jest czynem etycznie złym — grzechem. Wyraźnie mówi o tym dekalog w szóstym i dziewiątym przykazaniu. Również Chrystus Pan w Ewangeliach potępia z całą surowością grzech cudzołóstwa (Mt 19,3—10). Miłość w tym wypadku nie jest usprawiedliwieniem. Nie można nazwać miłością tego, co godzi w dobro fundamentalnej komórki społeczeństwa, jaką jest rodzina.

3. Człowiek ponosi konsekwencje za wykonany czyn wówczas, kiedy wykonał go świadomie i dobrowolnie. Jeżeli któregoś z

tych czynników brak, czyn nie może mieć kwalifikacji czynu ludzkiego, a jego wykonawca nie może ponosić konsekwencji. Grzech pierwotny i jego skutki, jest obecnie przez teologów interpretowany inaczej, aniżeli uczono nas na lekcjach katechizmu. Bóg nie stwarza duszy z grzechem, bo byłoby to sprzeczne z Jego dobrocią, ale stwarza człowieka bez darów nadprzyrodzonych, które nie są należne naturze ludzkiej. Te dary (nieśmiertelność, świętość) utracili nasi rodzice w raju.

**Pani Irena Bissinger z Marcino** — napisała obszerny elaborat, w którym polemizuje z autorem artykułu o nieśmiertelności duszy ludzkiej. Na potwierdzenie swojej tezy, że dusza oznacza konkretne życie ludzkie, a nie samoistną substancję istniejącą po śmierci, Czytelniczka przytacza mnóstwo cytatów ze Starego i Nowego Testamentu. Nie tu miejsce na obszerną dyskusję. Autor artykułu o nieśmiertelności duszy przedstawił w swoim czasie poglądy katolicki na to istotne zagadnienie chrześcijaństwa. Cytaty biblijne nie są wrywane z kontekstu, ale są komentowane według obowiązujących zasad hermeneutyki. Trudno to powiedzieć o dowodach, na które powołuje się Pani. Z przykrością stwierdzimy wypada, że komentarze Pani opierają się na subiektywnych przekonaniach, a nie na obiektywnych przesłankach egze-

getycznych. Pismo św. jest księgą przez Boga Objawioną, ale wymaga solidnego przygotowania naukowego, aby mogło być zrozumiane zgodnie z intencjami Autora natchnionego. Człowiek jest istotą żyjącą na pograniczu materii i ducha, które to pierwiastki tworzą osobę ludzką. Dusza ludzka nie jest alegorią życia, ale jest formą samoistną, która ze śmiercią unicestwiona być nie może.

**Pan Ludwik Stankowski z Zalesia koło Przemyśla** — pisze — że dzięki „Rodzinie” zainteresował się Kościołem Polskokatolickim, którego ideologia bardzo mu odpowiada. Aby poznać lepiej prawdę, Czytelnik zwraca się z prośbą do „Redakcji” o umożliwienie kupna „Biblii Tysiąclecia”. Niestety, „Redakcja” nie ma możliwości przesłania żądanej „Biblii”. Pismo św. Nowego Testamentu można nabyć z łatwością w każdym sklepie „Veritasu” lub w Towarzystwie Biblijnym w Warszawie na Nowym Świecie. Odnośnie Pana wątpliwości dotyczących nowej formy Chrztu św. wprowadzonej aktualnie w Kościele Rzymskokatol. wyjaśniamy, że zarówno Chrztos dorosłych jak i niemowląt jest ważny. Można też stosować formę Chrztu przez zanurzenie, albo jak dotychczas przez polewanie wodą. Istota sakramentu Chrztu nie uległa zmianie. Materia i forma sakramentu (woda i polecenie Chrystusa „Chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.”) zmieniona być nie może.

Pozdrawiamy  
Ks. J. Sz.

nym tonem odpowiedział Dobraniecki.

— Niech mi pan opowie, co się z panem działo, oczywiście nie o swoich sukcesach artystycznych, bo tego jest pełna prasa, ale jak tam z pańskimi prywatnymi historijkami. Czy wciąż pan tak niepohamowanie korzysta ze swoich sukcesów miłosnych?

Donat wybuchnął szczerym śmiechem:

— Ach, tego nigdy nie dosyć! — zaświeciły mu się oczy.

— Powinien pan bardziej oszczędzać serca kobiet w przenośni, ale własne bez przenośni — zażartował Dobraniecki.

Nie mówił tego bez podstaw. Donat mimo swego kwitnącego wyglądu, niemal atletycznej budowy i żywiołowego temperamentu, już od lat młodzieńczych nie odznaczał się zbyt mocnym sercem. Jego matka, korzystając z zażyłych stosunków z Dobranieckim, nieraz zwracała się doń w owych czasach po poradę dla syna.

Donat z ożywieniem opowiadał właśnie o jakiejś swojej nowej przygodzie, gdy zapukano do drzwi. Była to Dr Kańska. Zgodnie z regulaminem miała zbadać pacjenta przed operacją. Zastawszy tu jednak profesora i pacjenta już przygotowanego do stołu operacyjnego, zatrzymała się na progu.

— Pani mnie szuka? — zapytał Dobraniecki. — To bardzo dobrze, że panią widzę. Niech pani będzie łaskawa, koleżanko, zbadać tego mego staruszka. Pani wie, pokój 62. Wkrótce idzie na stół. Parę zastrzyków wzmacniających, o ile uzna to pani za wskazane, przydałoby się. Dziękuję pani, niech się pani pośpieszy.

## PRZECZYTAJ WYTNIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY  
„ODRODZENIE”  
00-228 Warszawa  
ul. Koźła 16/18.

### ZAMÓWIENIE

Zamawiam/my następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- |  |      |
|--|------|
| .... egz. M. Miniak — Wierność i Kłątwa, Warszawa 1971 r.                                  | 50.— |
| .... egz. W. Benedyktowicz — Bracia z Epwort, Warszawa 1971 r.                             | 45.— |
| .... egz. Kalendarz Katolicki 1973 r.  | 20.— |
| .... egz. W. Wysoczański — Prawo wewnętrzne kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL | 40.— |

Przesyłkę zobowiązuję(my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko, adres zamieszkania

.....  
.....  
.....  
.....  
.....  
.....  
.....  
.....  
.....  
.....

**O** Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redakcja Kolegium, Adres Redakcji i Administracji: 00-228 Warszawa, ul. Koźła 16/18, tel. 31-02-12. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 24-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol. Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakład Wklesłodrukowy RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, R-102, Zam. 3363.

„Później zakochał się (Samson) w pewnej kobiecie imieniem Dalila, która mieszkała w dolinie Screk. Przyszli do niej książęta filistyńscy z następującą propozycją: Oszukaj go i dowiedz się, w czym tkwi jego wielka siła, oraz jak mogliśmy go pokonać, a następnie związać i obezwładnić...

I gdy mu się tak każdego dnia naprzykrzała, że go przyprawiła o strapienie, a nawet o śmiertelne wyczerpanie, wówczas otworzył przed nią całe swoje serce i wyznał jej: Głowy mojej nie dotknęła nigdy brzytwa, albowiem od zarażenia mego życia jestem Bożym nazirejczykiem. Gdyby mnie ogolono, siła moja odejdzie, osłabną i stanę się zwykłym człowiekiem.

... Dalila zrozumiała, że otworzył jej całe swe serce... uśpiła go na swoim łonie i przywołała jednego z mężczyzn, aby mu ogolił siedem spleców na głowie. Następnie drażniąc go, gdy odeszła siła jego zawołała: Filistyni nad tobą, Samsonie! On zaś ocknąwszy się rzekł: Wyjdę jak poprzednio i wybawię się. Nie wiedział jednak, że Bóg odstąpił od niego.

Wówczas Filistyni pojмали go, wylupili mu oczy i zaprowadzili do Gazy, gdzie przykuty dwoma miedzianymi łańcuchami musiał mleć ziarno w więzieniu”. (Księga Sędziów, 16, 4—21).



## SAMSON ZDRADZONY PRZEZ DALILĘ